

Żyrokopter leniwie zbliżał się w kierunku planety, obrawszy kurs na mieszkanie mężczyzny. Gdy tylko maszyna zaczęła wbijać się w atmosferę, została z wolna otoczona przez ogień, który osiągał temperaturę pracy pieca hutniczego, lecz pojazd był odpowiednio przystosowany, przez co pasażerowie odczuwali tylko lekki powiew ciepłego powietrza. W stratosferze ogień zniknął, pozwalając Marciniowi na delikatne sterowanie pojazdem, dzięki czemu mógł obrać trasę podejścia przez wschodnią część Itthonu, gdzie chciał pokazać klaczy jeszcze kilka ciekawych budowli.

Gdy ich wycieczka dobiegła końca, żyrokopter wystrzelił przed siebie, oddalając się od stolicy i w kilka minut osiągając cel, którym był dom Marcina. Mężczyzna podprowadził maszynę najdelikatniej jak tylko się dało, po czym gładko posadził ją na lądowisku. Zanim jednak odgłos silników przestał być słyszalny, mały przekaźnik, który usadowił się niepostrzeżenie na dachu maszyny, wykonał kilka krótkich piknięć, po czym przesłał zebrane dane do centrali.

- I jesteśmy - oznajmił Marcin, otwierając włącznik wejściowy. Klacz powoli zwlokła się z siedziska i na ugiętych nogach ruszyła do wyjścia.

- Sunset. Dobrze się czujesz?

- Niezbyt - odparła cicho. - Wszystko mi wiruje przed oczami... jak gdybym...

Nie dokończyła, gdyż w tej samej chwili jej świadomość wykonała klasyczny manewr "wyłączenia awaryjnego" przez co klacz padła nieprzytomna na podłogę.

- Sunset! - krzyknął, podbiegając do klaczy. - Puls jest, tętno... Wszystko w porządku. Uff! Dlaczego ona - wtem w jego świadomości, niczym niewielka żarówka, zajaśniało wspomnienie. - No tak... przecież ona mówiła, że nikt z jej stron nie był nigdy w kosmosie. Czyli to oznacza G-LOCa¹.

Marcin po raz kolejny w ciągu tegoż dnia wziął ją na ręce i ostrożnie skierował się do włącznika.

- Podam jej środek na tego typu objawy i powinna się lepiej poczuć - rzucił na głos. - Nigdy nie zdołam zrozumieć, jak mimo swych gabarytów, tak niewiele waży - dodał cicho.

Wychodząc na zewnątrz dostrzegł, jak słońce powoli zbliża się do linii horyzontu, zwiastując tym samym koniec dnia.

- Niezwykłe, a przecież dopiero co było południe. Jak ten czas szybko pędzi - stwierdził w myślach, po czym przystanął, przyglądając się chwilę krajobrazowi. - Ciekawe jak wygląda ta cała "Equestria". Może mają tam takie same widoki, albo i lepsze?

Po chwili kontemplacji ruszył na powrót do budynku, zauważając IAD'y, które przelatywały obok niego w odległości dwustu metrów. Po raz kolejny zwrócił uwagę na jedną z maszyn, która chwiejąc się w niekontrolowany sposób, obserwowała ich swoimi skanerami.

- Cholera, o co chodzi? Ledwo dwa miesiące temu miały wykonywany gruntowny przegląd. Niemożliwe, żeby nie wykryto wtedy żadnej usterki - zamyślił się. - Chyba, że usterka pojawiła się dopiero teraz... muszę to dzisiaj sprawdzić.

¹ Utrata przytomności z powodu przeciążenia G (G-force Loss Of Consciousness)

Nie zaprzatając sobie dłużej głowy niesforemym dronem, Marcin skierował się wraz z nieprzytomną klaczą do swego domu, po drodze nakazując systemowi na przygotowanie jeszcze jednego łóżka w sąsiadującym z jego sypialnią pomieszczeniu.

- Będę miał ją na oku by w razie czego szybko zainterweniować.

Niespodziewanie otrzymał komunikat od systemu żyrokoptera, który przy pomocy wskazań z kilku przyrządów, sygnalizował lawinę błędów technicznych oraz zaleceń administracyjnych.

- Hmm... za mały stan cieczy w wymienniku ciepła, nagły spadek ciśnienia płynu chłodniczego dysz manewrowych, problem z poziomem smaru układów wspomagania... Co jest do cholery? Przecież te układy nie wymagają uzupełnień, przez co najmniej pięćdziesiąt lat. A ten ma dopiero dwadzieścia pięć - zastanowił się. To wydawało mu się dość podejrzanę, ale ostatecznie machnął na to ręką, a raczej machnąłby gdyby nie pewna postać, spoczywająca w jego ramionach. - Może ma przekręcony licznik... ale i tak. Najpierw priorytety, potem reszta - skarcił sam siebie.

Po chwili marszu szeroką ścieżką, mężczyzna dotarł do drzwi wejściowych i nawet nie zatrzymując się, pchnął je barkiem i bezzwłocznie ruszył w kierunku pomieszczenia, które miało posłużyć za tymczasową sypialnię Sunset. Przekraczając próg pokoju, dostrzegł łóżko położone przy ścianie po prawej, a zaraz obok niewielką szafkę nocną.

- Tak, to powinno póki co jej wystarczyć - powiedział do siebie, delikatnie kładąc klacz na posłaniu, po czym nakrył ją przygotowaną pościelą. - Musisz odpocząć... to był wyczerpujący dzień dla nas obojga.

Używając PPC, wybrał butelkę wody oraz kilka jabłek, po czym wskazując wzrokiem miejsce docelowe, potwierdził zamówienie. Dwie sekundy później posiłek zmaterializował się na blacie szafki.

- A to dla Ciebie gdy się już obudzisz, a mnie nie byłoby w pobliżu - dodał pod nosem, po raz ostatni przypatrując się jednorożcowi. - Niezwykle stworzenie. Że też to mi przytrafił się "pierwszy kontakt" z pozaziemską cywilizacją. Ha! To Ci dopiero!

Najciszej jak tylko potrafił, wysunął się z pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi i zamówił sobie niewielki poczęstunek. Po chwili trzymał w dłoni małą kawę, po czym udał się do jednego z najmniej uczęszczanych przez niego pomieszczeń, a mianowicie... klatki schodowej. Przechodząc przez podwójne, drewniane drzwi, stanął przed wyborem, który za każdym razem zajmował jego umysł: Schody, czy winda. Jednakowoż nie miał już dzisiaj ochoty na kolejny wysiłek, więc wybrał drugą, bardziej wygodnicką opcję.

Przechodząc kawałek na lewo, stanął w małej, przypominającej kapsułkę popularnego środka przeciwbólowego windzie, która zamknęła się szczelnie za nim. Wtedy też, upijając delikatnie łyk gorącego napoju, wcisnął przycisk oznaczony "-1", po czym jego środek transportu pognął w głąb ziemi, ku tajemniczemu celowi.

W międzyczasie, jak Marcin zmierzał windą coraz głębiej i głębiej pod powierzchnię, jeden z IAD'ów ostrożnie zbliżył się do okna, przez które miał idealny widok na śpiącą kłacz. Jak tylko maszyna przeprowadziła skan, wylądowała na ziemi, wyłączyła silniki oraz rozpoczęła przesył danych na swój mikrokomputer.

- Wytyczne. "Obserwacja i nadanie zgromadzonych informacji. W razie potrzeby, przeprowadzić interwencję. Utrzymać cel przy życiu", status: Aktywne. Aktualizacja wytycznych - Po minucie w dzienniku kontrolnym pojawiła się zakładka.- Aktualizacja zakończona.. "Rozpocząć operację: TAKEOVER. Oddział SIERRA MIKE przybędzie za T: -1200s. Do tego czasu zabezpieczyć przestrzeń powietrzną oraz wyeliminować wszystkie jednostki, mogące stawiać potencjalny opór", status: Najwyższy priorytet.

Gdy tylko dane zostały pobrane, maszyna na powrót wzbiła się ponad domostwo, przeszukując skanerami okolicę. Po chwili zlokalizował pozostałe IAD'y, które przeczesywały przestrzeń powietrzną dookoła posesji, po czym uzbrajając swoje działka protonowe, zajął pozycję strzelecką. Milisekundę później, z jego działek wystrzeliły dwa pociski, które eksplodując wywołały tymczasowy efekt zagłuszania sygnału w obszarze dziesięciu metrów od epicentrum wybuchu. Tyle wystarczyło, by IAD zestrzelił swoich "towarzyszy", którzy z powodu nagłej utraty łączą zawisnęli w miejscu. Gdy tylko ostatnia maszyna została zdeintegrowana, sprawca całego zamieszania rozpoczął skanowanie okolicy w poszukiwaniu innych celów.

Wtedy pojawił się jeden, zatytułowany "Marcin", który w tej chwili znajdował się niemalże na poziomie hangaru żyrokoptera. Komputer maszyny poddał skomplikowanym obliczeniom prawdopodobieństwo powodzenia misji w przypadku pozostawienia tej jednostki przy życiu. Otrzymany wynik wyniósł czterdzieści dziewięć coma dziewięćdziesiąt siedem procent, na co maszyna natychmiast zameldowała. Po trzech sekundach nadeszła odpowiedź. Krótka, prosta i zwięzła, a brzmiała ona.

- "ZLIKWIDOWAĆ".

Po dwóch minutach jazdy windą w dół, Marcin zatrzymał się na wybranym poziomie. Mężczyzna spokojnie wyszedł z kapsuły, po czym niespiesznie ruszył w kierunku pomieszczenia, które było zarazem garażem, jak i stacją serwisową dla jego środka transportu.

Na owy hangar składało się stanowisko serwisowe, kilka przeszklonych zbiorników z płynami eksploatacyjnymi oraz specjalnie wydzielona sekcja z częściami zapasowymi. To, co łączyło te wszystkie rzeczy, to zalegający wszędzie kurz, gdyż ostatnio to miejsce widziało człowieka jakieś dwadzieścia lat temu.

- No dobra - powiedział do siebie, podchodząc bliżej do zakurzonego terminalu serwisowego. Otarłwszy ekran wyciągniętą z kieszeni szmatką, skupił swą uwagę na urządzeniu. - Zobaczmy co takiego trzeba zrobić.

Uruchomił jedną z opcji, zaś zaraz potem jego wzrok powędrował w górę. Betonowy sufit rozwarł się, ukazując jego żyrokopter, obracany przez wielkie ramię wysięgnika z pozycji horyzontalnej do pionowej. Po chwili pojazd znalazł się na specjalnie dostosowanych elektro-magnetycznych szynach, dzięki którym ten zaczął powoli przesuwać się w jego kierunku.

- No to zaczynamy - pomyślał, uruchamiając w swoim PPC narzędzie diagnostyczne, po czym spokojnie ruszył w kierunku maszyny.

Ostatni z IAD'ów niepostrzeżenie wleciał przez uchylony właz do środka, cały czas obserwując ruchy człowieka w trybie ukrycia. W miarę, gdy dron zajmował pozycję, namierzał optymalną trajektorię do oddania strzału, by uniknąć wysadzenia całej posiadłości z powodu rykoszetu w zbiorniki z chemikaliami. Nagle jego system otrzymał kolejną, nieautoryzowaną wiadomość, którą od razu zapisał na dysku drona.

- Uzupełnienie do wytycznych. "Oddział SIERRA MIKE, znajduje się już na pozycji wyjściowej. Kontakt z celem nastąpi za T: -600s. Zlikwiduj cel, po czym uruchom protokół samozniszczenia.

- Dziwne... niczego nie brakuje - zdziwił się Marcin, kończąc diagnostykę żyrokoptera. - O co tu do cholery chodzi?

Poraz kolejny przejrzał zebrane dane i porównał je z katalogowymi. Niestety, mimo kolejnej próby, nie przyniosło to nic więcej poza falą irytacji.

- Cholera jasna... jeszcze tego brakowało, by mi jednostkę centralną usmażyło! Jak zwykle, mam wszystkie zamienniki, tylko nie te, co trzeba! Pieprzony szmelen! - zaklął na głos, odwracając się wściekle w kierunku komputera. To jednak nie był koniec jego pięknego dnia.

Przed nim w odległości pięciu metrów, unosił się w powietrzu jeden z jego IAD'ów. Normalnie nie byłby to dla niego jakiś nadzwyczajny widok, lecz w tym przypadku dron miał wycelowaną broń, wprost w jego głowę.

- Co ty do jasnej cholery wyprawiasz?! - rzucił głośno czując, jak jego wściekłość rośnie z każdą sekundą. - Tobie też obwody się przepaliły?! Opuść broń!

Maszyna ani drgnęła, cały czas mierząc wprost w niego. Dla Marcina tego było już stanowczo za wiele. Rozjuszony uruchomił swój PPC i spróbował dostać się do systemu drona, aby "ręcznie" dezaktywować maszynę. lecz ku jego wielkiemu zaskoczeniu okazało się to niemożliwe. Ze względu na nowe oprogramowanie z nieznanego źródła, konsola dostępu nie pozwalała mu na jakąkolwiek ingerencję w system. Wtedy też Marcin zdał sobie sprawę, że maszyna zbiera energię w działkach, przygotowując się do oddania strzału.

- Co ty odwalasz?! - krzyknął blady jak ściana po wapnowaniu, omiatając wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu schronienia. - Natychmiast dezaktywuj uzbrojenie!

IAD nie zareagował, nadal mając na celowniku głowę mężczyzny. Przeanalizowawszy swoje szanse, wykonał rozpaczliwy skok w lewo, w kierunku jednego ze zbiorników. Liczył na to, że dron zaniecha ataku ze względu na wybuchową zawartość, lecz nie zrobił tego na tyle szybko, by uniknąć trafienia.

Marcin wrzasnął przeraźliwie, zwalając się ciężko na ziemię. Przez łzy dostrzegł, iż dostał w prawą nogę, idealnie po środku piszczeli. Rana wlotowa miała może pół centymetra średnicy, lecz wylotowa wyrwała niemalże całą goleń, dało się wyczuć swąd spalenizny, ból był niewyobrażalny, zaś krew rytmicznie pulsowała, tworząc rosnącą kałużę krwi.

- Jasna cholera! Co tu się dzieje?! - wrzasnął rozpaczliwie, próbując wezwać pozostałe IAD'y, kryjąc się za rogiem zbiornika. Jednakże usłyszał to, czego się obawiał - broń drona w hangarze już została przeładowana, zaś ten przymierzał się do kolejnego strzału. - Czemu pozostałe nie odpowiadają?!

W tym momencie morderczy robot wyleciał zza zbiornika, zawisł nad rozpląszczonym na podłodze Marcinem, po czym ponownie wycelował wprost w jego głowę. Widząc narastającą poświatę w działkach, zamknął oczy, czując postępujący chłód oraz ośpienie z powodu nagłej utraty życiodajnej posoki.

- A więc tak to wygląda? - pomyślał z przekąsem, czekając na "zamknięcie systemu". - Zostanę zastrzelony przez własnego ochroniarza domowego? Co za ironia...

- MARCIN! - usłyszał krzyk przerażenia, po czym jego uszu dobiegł cichy przypominający wystrzeloną strzałę świst. Po chwili powietrze przeszył ogłuszający trzask i głucho tąpnięcie o posadzkę zaraz obok niego.

- Co się... - uchylił powieki, rozglądając się dookoła. Wciąż leżał na tej samej podłodze, w tym samym pomieszczeniu, lecz wiszący nad nim dron zniknął. Uniósł lekko głowę, dostrzegając go, leżącego dwa metry dalej, z iskrzącą i dymiącą dziurą na jego boku.

Zanim jego zamroczony umysł zdołał pojąć, co tutaj tak właściwie się wydarzyło, w jego polu widzenia ukazała się znajoma klacz, która pędziła do niego na złamanie karku.

- Sunset - wydusił z siebie, siłąc się by nie krzyczeć z bólu. - Co ty tutaj robisz?

- Nie wiem. Pamiętam, że straciłam przytomność po wyjściu z tej potężniejszej maszyny, zaś gdy ją odzyskałam, to leżałam w łóżku. Nie do końca wiedziałam co się dzieje, ale jak usłyszałam kilka wybuchów, wyrzalam przez okno. Ta maszyna - wskazała kopytem zniszczonego IADA - zniszczyła wszystkie pozostałe, a potem... Bogini! - dopiero teraz klacz spojrzała w dół, błędąc. - Ty krwawisz!

- To nic takiego - skłamał, by nie wywoływać w niej jeszcze większej paniki. Następnie spróbował na potwierdzenie tych słów wstać do pozycji siedzącej. - Muszę tylko dostać się do HME i zaraz... ugh...

Mężczyzna, słaby jak dziecko, z głuchym łupnięciem wyłożył się na posadzkę, nie mając siły na jakikolwiek ruch.

- Przestań! - krzyknęła, gdy spróbował ponownie. - Nie możesz się wysilać! - to powiedziawszy, jej róg rozbłysł.

- C-co ty chcesz zrobić? - spytał, czując mrowienie w okolicach kolana.

- Uleczę Cię magią! Tylko to przychodzi mi do głowy! - odparła hardo, nie przerywając zaklęcia.

- A nie możesz... no nie wiem... teleportować nas do HME? - spytał sceptycznie Marcin.

- A pamiętasz jak ostatnio zareagowałeś na teleportację? - odparła ironicznie Sunset. - Jeśli bym nas przeniosła w tamto miejsce, to już na pewno nie zdążyłabym Cię ocucić, byś mógł użyć tego ustroju. Ja się nie znam na waszej technologii, jak już pewnie zauważyłeś, ale na magii, owszem.

Zapadła dłuższa chwila ciszy, kiedy to Marcin obserwował, jak złota poświata energii delikatnie omiata jego pokiereszowaną nogę, powoli regenerując zniszczone komórki, centymetr po centymetrze.

- Wybacz mi mój sceptycyzm, ale nie do końca ufam czemuś, co leczy rany w niepojęty przez naukę sposób. Zamiast używać do tego neuro-stymulantów lub skomplikowanych naświetlań i najnowszych metod drukowania tkanek miękkich, ty po prostu świecisz rogiem i się dzieje. A co jeśli zamiast zatamować krwawienie, zmieniłabyś moją krew w wino?

Klacz popatrzyła na niego z uniesionymi brwiami.

- A czemu akurat w wino?

Marcin po raz kolejny skarcił się w swoich myślach, za to, że mówił z nią o rzeczach, o których ona nie miała zielonego pojęcia.

- Bo woda jest oklepana? - odparł. - Wybacz, czasami odzywa się u mnie trochę wredniejsza strona. Szczególnie, jak tracę coś tak nieistotnego jak noga.

Klacz popatrzyła na niego jak na wariata, po czym przewróciła z dezaprobatą oczami i wróciła do zaklęcia. Marcin natomiast nie wiedząc co miałby teraz robić, kątem oka natrafił na sylwetkę zniszczonego drona, zaś w jego głowie zaświtał pomysł.

Używając PPC, spróbował ponownie dostać się do systemu drona, lecz nowe oprogramowanie nadal blokowało jego próby dostania się do bazy danych. Tym razem jednak, dysponował czymś, co mu znacznie ułatwi zadanie. Była to gwarancja, że nikt nie odstrzeli mu głowy w trakcie operacji.

Zaczął badać oprogramowanie pod kątem mocnych i słabych stron, po kilkudziesięciu sekundach znajdując niewielki ubytek w zabezpieczeniach programu. Nie był może wielki, ale po dwóch minutach gmerania w kodzie zdołał bez większych trudności przedostać się dalej. Wtedy też zdziwił się niepomniernie, gdyż zamiast tysięcy logów aktualizowanych na bieżąco od ponad dziesięciu lat, zobaczył jedynie kilka, z aktualną datą.

Zaczął szybko studiować zawartość, z każdym słowem wpadając w coraz większy szok i panikę.

- N-nieemożliwe... - wyszeptał pod nosem, lecz nie dość cicho.

- Co jest niemożliwe? Moja magia? Wiem... w końcu nie na darmo jestem uczennicą Celestii
- odparła dumnie, spoglądając na niego. - Ale to chyba nie o to chodzi, prawda?

- Wiedzą o Tobie! - wypalił mężczyzna, kierując na nią przepełnione obawą spojrzenie.

- Co?! Kto o mnie wie? - odparła Sunset, której ewidentnie udzielił się wyraz twarzy Marcina.

- Wszyscy! Rząd, naukowcy, wojsko... jedno jest pewne, nie możemy zwlekać ani chwili dłużej! Zabieramy się stąd i to natychmiast!

- Że co?! Jak to od zaraz? - pisnęła zdeorientowana klacz. - A plan? A przygotowania? A zaopatrzenie?

- Zrobimy tak, jak rząd w dwudziestym pierwszym wieku. Będziemy improwizować na potęgę i modlić się, by nic nie pierdyknęło - odparł spokojnie, jak gdyby zamawiał pizzę przez telefon. - Jest to lepsza opcja niż zostanie tutaj.

- Dlaczego?!

- Tak jakby... i będzie tu za dwie minuty.

- Dwie minuty?! Marcin! Ja nie zdążę Cię uleczyć w dwie minuty! Może mogłabym dokończyć na statku? - spytała, wymownie spoglądając na żyrokopter.

- Wykluczone - zaprzeczył kategorycznie. - To nie dysponuje taką mocą jak sieć Taevas, a poza tym, będziemy potrzebowali naprawdę sporo energii, by stąd uciec.

- To musimy się jakoś schronić... schować! - pisnęła. - Przecież oni zaraz nas znajdą!

- Spokojnie - odparł Marcin, uśmiechając się lekko. - Mam dla nich kilka... niespodzianek, że tak powiem.

W tej samej chwili ich włosy "stały się dębem", kiedy pole dematerializacyjne zostało uformowane ponad całą posiadłością, tworząc szczelną kopułę.

- Co to było?! - spytała zdeorientowana Sunset.

- To? To jedna z nich - odparł Marcin, słysząc odległy dźwięk wybuchu. - A to nasi goście, którzy na nią się nadziali.

- C-czy... ty - zaczęła, zaś jej źrenice zwęziły się do rozmiaru ziaren ryżu.

- Nie. Nikogo nie zabiłem. Siły specjalne od ponad dwudziestu lat używają autonomicznych, humanoidalnych dronów zamiast ludzi - odparł, tym samym uspokajając klacz.

- To... ile mamy czasu?

- Nie wiem. Zależy, jak długo zajmie im mocowanie się z oprogramowaniem bariery. Może to zajmie dziesięć, może dwadzieścia minut, a może tylko pięć? Nie wiem tego i dlatego musimy się sprężyć.

- Jasne. Już prawie skończyłam - rzuciła, podczas gdy noga mężczyzny była zrekonstruowana w dziewięćdziesięciu czterech procentach.

- Dziękuję Ci. Ja w takim razie mam chwilę, by obmyślić plan - dodał.

Dwa z trzech transportowców wylądowały na ogromnej polanie, pięćset metrów od wraku trzeciego z nich, zaś pole energii delikatnie skrzyło się kolorami tęczy z powodu odbijającego się od niego słońca. Przez chwilę skanowały otoczenie w poszukiwaniu dodatkowych zagrożeń, lecz przekonawszy się, iż nie jest ono zaminowane, przesłał sygnał do trzech wyrzutni SAM'ów² nieopodal. Te, wychodząc z trybu maskowania, ustawiły się dookoła pola, tworząc w ten sposób trójkąt równoboczny.

- Analiza taktyczna w toku - zakomunikował system, gdy tylko wyrzutnie przesłały mu sygnał o gotowości do odpalania rakiet. - Cel priorytetowy. "Dezaktywować pole".

Uporządkowawszy swoje założenia taktyczne, maszyna przekazała dziewięćdziesiąt procent swojej mocy obliczeniowej, na cel połączenia się z algorytmem osłony i złamaniem go. Na ekranie oddalonym o setki kilometrów, osoby nadzorujące przebieg misji mogły obserwować, jak pasek postępu zaczął powoli posuwać się. Prosto na piktogram celownika.

Trzy minuty po tym, jak klacz zdołała w pełni zrekonstruować nogę swojego kompana, oboje udali się piętro pomiędzy parterem, a hangarem, celem wcielenia w życie przygotowanego naprędce planu. W tej chwili stali w niewielkim pomieszczeniu, którego trzy czwarte przestrzeni zajmowało ogromne urządzenie.

- Jesteś pewien, że to konieczne? To w końcu Twój dom - oznajmiła smutno klacz, zatrzymując duży, neodymowy pręt przed rdzeniem awaryjnego reaktora fuzyjnego.

- On już nie jest mój. Skoro nasłali na mnie mojego własnego drona, to tak czy siak chcieli się mnie stąd pozbyć. Co więc mi szkodzi by wynieść się stąd, w zamian zostawiając za sobą napromieniowany krater o średnicy stu dwudziestu kilometrów? - odparł stanowczo Marcin, tym samym nakazując klaczy, by kontynuowała przerwany proces.

Klacz, nie bez oporów, umieściła "detonator" w urządzeniu, które swego czasu zostało zmodyfikowane przez mężczyznę tak, by mogło mu posłużyć jako ostateczne wyjście albo jako niespodzianka dla komornika.

- Gotowe... co teraz?

- Teraz bierzemy nogi za pas, nim nasi blaszani przyjaciele zdążą rozbroić pole ochronne.

² Rakietowy Pocisk Ziemia-Powietrze (Surface-to-air missile)

Oboje ruszyli w przyspieszonym tempie w kierunku windy, po czym ruszyli w dół, do hangaru. Po nieskończoności, ciasne ustrojstwo zatrzymało się ze zgrzytem, pozwalając tym samym im obu pobiec w kierunku żyrokoptera najszybciej jak tylko się dało. Wtem zdali sobie sprawę z niewielkiego problemu, który mógł przekreślić całe ich starania. Mianowicie, maszyna cały czas znajdowała się w pozycji pionowej, zaś w obecnych warunkach nie dało się jej bezpiecznie obrócić do poziomu.

- Eeee... a jak my się dostaniemy do tamtej części? - spytała klacz zaglądając przez właz i wskazując kopytkiem kokpit, który w tej chwili znajdował się centralnie nad nimi.

- No właśnie, ten tego, zapomniałem o tym - odparł pod nosem Marcin. - Gdybym miał na sobie obuwie robocze, bez problemu byśmy się tam dostali... właśnie! Zaczekaj tutaj chwilkę!

- No dobrze, a co ty - nie dokończyła, gdyż w tym samym momencie Marcin wziął krótki rozbieg i skoczył w kierunku znajdujących się odrobinę niżej drzwi jego kajuty.

Te otworzyły się sekundę przed zderzeniem, pozwalając mu wpaść do środka, wprost na szafkę, która w obecnej chwili posłużyła mu za podłogę. Podczas lądowania dało się usłyszeć ciche chrupnięcie, które rozniosło się z lewej kostki mężczyzny, powodując stęknienie bólu.

- Ugh... jestem za stary na takie akcje - jęknął, podnosząc się i od razu sięgnął dłonią do kolejnej szafki, która znajdowała się nad nim. - Mam Was...

Po chwili męczenia się, miał już na nogach swoje specjalne, czarne obuwie robocze z zielonymi ornamentami. Ucieszył się, ponieważ poza niemożliwością ich zabrudzenia, posiadały jedną, wyjątkowo ważną w tej sytuacji funkcję. Przywierały do każdej powierzchni, nieważne czy była ona w poziomie, pionie, czy do góry nogami.

- Sunset - oznajmił, wychodząc po ścianie, która w normalnym ułożeniu pojazdu, byłaby jego podłogą. - Co ty na to? Czy ty też takie coś potrafisz z tą swoją magią?

- Chodzi Ci o chodzenie po ścianach? - spytała, uśmiechając się. - A po co, skoro mogę się teleportować?

Nastąpił krótki błysk, po którym klacz leżała na oparciu fotela pasażera, machając do niego z góry z chytrym uśmieszkiem na pyszczku.

- Hahaha... no bardzo śmieszne - powiedział sarkastycznie, wchodząc do kabiny po suficie, po czym zajął fotel obok niej. - Widzisz, bez rączek czy rożków! A teraz to może byłabyś tak miła i wynalazła taką teleportację, która nie wywołuje u mnie omdlenia i krwotoku z nosa, co?.

- Ej, może źle reagujesz na teleportację, ale nogę Ci odtworzyłam pierwszorzędnie - odparła szorstko. - Poza tym ty masz technologię, ja mam magię, więc o co te nerwy?

- O to, że bylibyśmy w stanie zrobić wszystko cztery razy szybciej, gdyby... aaa nieważne, lepiej się zapnij - odparł, machając ręką i uruchamiając systemy maszyny. - To nie będzie gładki lot.

Kiedy tylko poziom hackowania pola dotarł do dziewięćdziesięciu trzech procent, drzwi dwóch transportowców rozwarły się, wypuszczając na zewnątrz tuzin uzbrojonych w karabiny laserowe maszyn. Te szybko utworzyły łuk tuż przy granicy pola dematerializującego, po czym, otrzymawszy sygnały o gotowości do działania, AI skupiła całą moc obliczeniową na końcowy etap deszyfracji zabezpieczeń.

Z tego też powodu nie zwróciła uwagi na dziwny sygnał z sensorów, który zaczął wykrywać ledwo odczuwalne wibracje, pochodzące gdzieś z głębin ziemi. Nagle pole, które cały czas oddzielało maszyny od posesji, najzwyczajniej w świecie znikło. To spowodowało zawieszenie systemu i analiza rozpoczęła się na nowo.

W tej właśnie chwili, dwieście metrów przed nimi, wystrzelił mknący pionowo w górę żyrokopter. Gdy tylko AI pozbierało się w sytuacji, zaczęło skanować zawartość oddalającej się maszyny, by zorientować się, że cel właśnie ucieka.

- Obliczanie możliwości przechwycenia celu - zdecydowała, analizując terabajty danych. - 0% szans powodzenia. Operacja zakończona niepowodzeniem.

W tym momencie na dysk wpłynęły nowe rozkazy od dowództwa wojskowego.

- Odczytywanie wytycznych. Cel: "Zniszcz żyrokopter nie bacząc na koszty".

Pół sekundy później wszystkie trzy wyrzutnie SAM'ów, rozpoczęły namierzanie oddalającego się celu, po czym każda z nich wystrzeliła w jego kierunku po pięć pocisków rakietowych.

- Przewidywany czas trafienia... T: -86s

- SAM'y?! Przyprowadzili SAM'y?! - mężczyzna krzyknął wściekle, pchając przepustnicę maksymalnie w przód.

- A co to jest? - spytała zaniepokojona kłacz.

- Rakiety... pociski... nieważne! Wiedz tylko, że chcą naszej śmierci - odparł, spoglądając na projekcję z jego trójwymiarowego radaru. Pokazywał on sferę, w centrum której znajdował się jego pojazd jako wąski ostrosłup, do którego z jednego kierunku zbliżało się piętnaście o wiele od niego mniejszych kulek. - I to spektakularnej!

- Możesz je jakoś ominąć? - spytała z nadzieją w głosie.

- Jedną, czy dwie tak. Ale nie piętnaście! Siłą rzeczy, nawet gdybym zaczął manewrować tutaj, jak popieprzony, to i tak prędzej czy później na którąś się nadzieję!

- To co możemy zrobić?

- Teraz? Modlić się, byśmy dali radę dolecieć do połowy odległości między Ziemią, a Księżycem.

- A dlaczego akurat tam?

- Bo taki zasięg mają te rakiety - odparł, robiąc wszystko, by wycisnąć z silników maksymalną moc. - Trzymaj się mocno, będzie szarpać.

Faktycznie, maszyna zaczęła wibować z chwilą, gdy przedzierała się przez kolejne warstwy atmosfery, goniona przez rakiety, zaś jak tylko żyrokoptyer opuścił atmosferę, Marcin odpalił napęd pulsacyjny. przyspieszając jeszcze bardziej.

- Uwaga! Ryzyko zderzenia! - w pewnym momencie oznajmił alarm pokładowy. Ikonki pocisków na projekcji radaru, zmieniły kolor na czerwony. - Zalecana zmiana kursu!

- Ani mi się śni - warknął pod nosem mężczyzna, zerkając nerwowo to na radar, a to na odległe przejsie. - Zaraz powinien się pojawić...

- Kto?

- To!

Ze środka Mostu zaczęła wyłaniać się gargantuiczna sylwetka jego planetołamacza. Wolno, ociężale, lecz mimo dzielącej ich odległości, statek robił wrażenie pod względem rozmiarów.

- Łał! Czy to - zaczęła, lecz nim zdołała dokończyć, maszyna zaczęła obracać się dookoła własnej osi, ustawiając się do nich burtą. - Eeee... Marcin? Dlaczego to coś się tak obróciło?

- Zaraz się dowiesz, a teraz... TRZYMAJ SIĘ! - krzyknął, gdy ponad sto dział PDB³ planetołamacza, wystrzeliło równocześnie w ich kierunku salwę pocisków.

- Uważaj!

- Trzymaj się mocno!

- Aaaaa!

Nastąpiła sekwencja zlewających się ze sobą zdarzeń. Nagły unik, przeprowadzony przez Marcina, przerażony krzyk Sunset, ostrzeżenie o nieuchronnym zderzeniu, sto pocisków przelatujących o włos obok nich, a zaraz potem piętnaście wybuchów kilkaset metrów za nimi.

- Haha! - krzyknął radośnie mężczyzna, unosząc ręce w geście zwycięstwa. - Udało się! Nie dostali nas! Widziałas to Sunset?! Sunset?

Wtedy dopiero zobaczył, że klacz leżała na siedzisku obok, przyciskając kopytko do oczu. Szybko wypiął się z upręży i uklęknął obok jej.

- Hej Sunset? Wszystko gra? - spytał, delikatnie kładąc jej dłoń na grzbiecie.

³ Bateria Obrony Punktowej (Point Defense Battery)

- Eeek! - pisnęła, podskakując i rozglądając się w panice po kokpicie, by po chwili skierować na niego swój wzrok. - Co to było? My żyjemy? Przecież tamte pociski...

- Ominąłem je. Już jesteś bezpieczna - odparł spokojnie, delikatnie gładząc ją po grzywie. - Teraz tylko pozostaje odstawić Cię do domu.

- T-tak... tylko jak? - spytała ze łzami w oczach. - Nawet nie wiemy, gdzie on jest...

- Nie wiemy, fakt. Ale się dowiemy - odparł spokojnie, co zaskoczyło klacz. - Na planetolamaczu jest pomieszczenie ze skanerami. Zeskanujemy Twoją próbkę magii i sprawdzimy w bazie danych, czy już gdzieś kiedyś nie zanotowano podobnych odczytów.

- A potem?

- Potem tam polecimy - odparł, uśmiechając się i ocierając jej łzy. - Przysięgam sobie, że Cię zabiorę do domu i słowa dotrzymam. Nieważne, co by się nie działo.

- Dziękuję - wyszeptała, obejmując go kopytkami i przytulając. - Naprawdę Ci dziękuję.

Przez dłuższą chwilę trwali w uścisku, aż do czasu gdy komunikator nie zważył atmosfery.

- Uwaga! Rozpoznano kod identyfikacyjny Pańskiego planetolamacza. Rozpaczynam procedurę autodokowania. Proszę zająć miejsca siedzące i czekać na zakończenie procesu.

Sunset powoli rozluźniła uścisk, pozwalając swojemu towarzyszowi wstać i na powrót zająć miejsce przy sterze maszyny.

- Marcinie?

- Tak?

- Jeszcze raz dziękuję. W ciągu tych kilkunastu godzin zrobiłeś dla mnie tyle dobrego... ja nie wiem co by się wydarzyło, gdybym na Ciebie nie trafiła.

- Nie masz mi za co dziękować - odparł spokojnie. - Zrobiłem to, co każda szanująca się osoba powinna w takiej sytuacji uczynić. A teraz nie przejmuj się niczym. Wracasz do domu.

Klacz kiwnęła głową, uśmiechając się ciepło. On odwzajemnił jej uśmiech, po czym skierował wzrok na przednią szybę, gdzie rozciągał się doskonały widok na sylwetkę planetolamacza. Z tej odległości dokładnie widział mniejsze lub większe wgniecenia w poszyciu kadłuba, spowodowane odłamkami skał, których nie zdołał zniszczyć PDB. W pewnym momencie w boku jednostki zaczęły otwierać się wielkie drzwi hangarowe, pozwalając ich maszynie wlecieć do środka i usadowić się na platformie lądowiskowej. Gdy tylko ucichł odgłos wydawany przez napęd ich pojazdu, elektroniczny głos oznajmił następujący komunikat.

- Procedura autodokowania zakończona. Trwa wyrównywanie poziomu tlenu oraz ciśnienia. Proszę zaczekać do zakończenia procesu.

- Chodź - oznajmił rozpinając siebie oraz Sunset. - Podejdźmy do wyjścia.

- No dobrze - odparła ruszając za nim.

Chwilę później śluza otwarła się, gdy tylko komputer zasygnalizował zakończenie wszystkich procesów. Wyszli na przestronną płytę podłogową prostopadłościennego pomieszczenia, po czym skierowali się do wyjścia. Po kilku minutach spędzonych w kompletnej ciszy, dotarli do skrzyżowania, które przecięli na wprost, po czym dotarli na owalną platformę o średnicy trzech metrów. Ta drgnęła, ruszając do góry, po czym zatrzymała się na poziomie mostka.

- Łał... to jest ogromne - wyszeptała klacz.

- Ano - odparł Marcin, podnosząc wzrok.

Wysoki na pięć metrów i szeroki na czterdzieści walec, który stanowił przestrzeń całego miejsca, wyglądał spartańsko, z uwagi na niewielką ilość urządzeń w środku. Jedynie co się tu znajdowało, to zabudowany z trzech stron fotel, z umieszczonymi po bokach dziesiątkami przycisków i małych monitorków. Prócz tego, przed siedziskiem, na podłodze i suficie znajdowały się niewielkie, stożkowate urządzenia, skierowane ostrymi wierzchołkami do siebie.

Po prawej stronie od windy wejściowej znajdowało się duże, cylindryczne urządzenie, którego przeznaczenie pozostawało dla klaczy zagadką. Jednakże maszynę po jej lewej stronie rozpoznała bez trudu. Było to HME, identycznie takie samo jak te spotkane u Marcina w mieszkaniu.

- To mój fotel dowodzenia okrętem - oznajmił mężczyzna, widząc zainteresowany wzrok klaczy. - Zwykle używam go, gdy kieruję jednostką do stoczni - dodał, podchodząc bliżej i przejeżdżając ręką po oparciu. - Ale teraz mamy sytuację wyjątkową.

- Łał, niesamowite - przyznała z podziwem. W pewnej chwili spojrzała na niego z maślanymi oczkami i spytała. - Będę mogła tym... posterować? Proszę!

- No nie wiem - odparł pytany. - Wpierw musimy zlokalizować Twoją rodzimą planetę. Chodź!

Oboje ruszyli do tajemniczego cylindra, który chwilę wcześniej zainteresował klacz. Tym razem jednak dostrzegła w nim trochę więcej szczegółów, jak na przykład niewielki panel ułożony na jego boku. To właśnie przy nim stanął mężczyzna i zwracając na niego swój wzrok, oznajmił.

- Dobra Sunset... aktywuj jakieś magiczne coś wewnątrz tego walca.

- Dobrze - odparła, wykonując jego polecenie.

Chwilę później niewielka sfera pojawiła się w środku urządzenia. Marcin nie marnował czasu, uruchamiając skanery i wyszukiwanie na podstawie pobranych z nich danych. Cała operacja nie trwała dłużej niż kilka minut.

- Mam! - powiedział głośno, uśmiechając się. - G487RMK.

Ruchem ręki wykonał gest, jakby coś łapał w garść, po czym odwracając się lekko w lewo, "rzucił" niewidzialną zawartość swej dłoni wprost w miejsce gdzie znajdowały się dwa, przeciwstawne stożki. Momentalnie między nimi zajaśniał ogromny, półprzezroczysty, sferyczny hologram z zaznaczonymi pojedynczymi punktami odpowiadającymi milionom gwiazd i planet. Wszystkie miały kolor biały, poza dwoma, które mrugały na niebiesko i czerwono. Owe punkty

dzieliła dość spora odległość, sądząc z faktu iż niebieski punkt znajdował się w samym centrum hologramu, zaś czerwony prawie dotykał jego zewnętrznej części.

- Ten niebieski punkt symbolizuje Ziemię - oznajmił, uprzedzając pytanie kłaczy. - A czerwony Twoją planetę.

- Hmm... to wygląda, jakby była dość daleko - skwitowała, obserwując hologram.

- Tak, mnie to też martwi. Komputer! Wyświetl maksymalny zasięg naszego napędu - polecił.

- Wyświetlam w postaci sfery, której Centrum ustalam jako Ziemię - oznajmił mechaniczny głos. Chwilę później rzeczona, zielona sfera pojawiła się w środku hologramu. Niestety promień tej kuli sięgał maksymalnie do trzech czwartych odległości.

- Hmm... To nie aż tak daleko - stwierdziła Sunset, przypatrując się mapie.

Mężczyzna słysząc to, spojrział na nią, jak gdyby powiedziała, że Ziemia jest płaska.

- No co?

- Czy ty zdajesz sobie sprawę o jakich odległościach my tutaj mówimy?

Znacząca cisza posłużyła mu za odpowiedź. Westchnął z rezygnacją, po czym zaczął tłumaczyć.

- Ten dystans wydaje się małym, lecz w rzeczywistości takim nie jest. Spójrz.

Skierował dłoń w kierunku hologramu, przez co na jego powierzchni pojawił się punkt, przypominający znacznik laserowy. Manipulując dłonią sprawił, że punkt wniknął w głąb mapy i utworzył prostą linię między Ziemią, a punktem na zewnętrznej powłoce nowopowstałej sfery.

- Dzięki naszej technologii, istnieje możliwość, aby nasz statek przemierzył tę odległość w kilka minut, od tak - pstryknął palcami. - Jednakże, nie mam takiego zasięgu, by dotrzeć do tej planety w tym jednym skoku.

- A czy nie masz może jakiegoś napędu alternatywnego? Przecież ten statek jakoś się poruszał, gdy wyszedł z tego przejścia. Sama widziałam!

- Oczywiście, że ma, tylko jest pewien problem - dodał smutno. - Normalnie ta maszyna może rozpędzić się do sześćdziesięciu pięciu setnych wartości prędkości światła. Niestety, obecnie nie jestem w stanie osiągnąć takiej prędkości, gdyż napęd potrzebny do tego celu jest w krytycznym stanie. Dlatego też nakazałem mu wracać, by przeprowadzić niezbędne naprawy, ale jaki widzisz nie ma na to czasu.

- Ile zatem jesteś w stanie z tego osiągnąć? - spytała.

- Dwie setne jest maksem, co mogę teraz wycisnąć - odparł smutno. - A w tym przypadku - wskazał na mapę - w skali kosmosu będzie to wyglądać, jakbyśmy byli dżdżownicą i to na dodatek ciężko ranną.

Klacz w końcu pojęła, przed jakim problemem przyjdzie im stanąć, więc zaczęła gorączkowo rozmyślać nad innymi rozwiązaniami.

- A Most? - spytała, gdy jej wzrok padł na wielką obręcz przed nimi. - Nie moglibyśmy go wykorzystać, by zaniósł nas trochę bliżej?

- Hmm, nie jestem pewien. Komputer! Nanieś na mapę obie lokalizacje Mostu i połącz je ze sobą w prostej linii - oznajmił z nutką nadziei w głosie.

- Potwierdzam. Nanoszę współrzędne i łączę je prostą linią - odparła AI, powodując u Marcina natychmiastowy zanik jakiejkolwiek nadziei. Jego wprawne oko uchwyciło iż drugi koniec mostu znajduje się w takiej samej odległości od ich celu, co ten będący teraz przed nimi.

- Nosz do jasnej cholery! Nie wierzę! - warknął, widząc cały absurd tej sytuacji. - Gdyby chociaż był bliżej, lub dalej... ale nie! Po co! Musiał być idealnie tam gdzie my!

Odwrócił się, po czym szybkimi krokami ruszył do najbliższej ściany, o którą zaczął uderzać pięściami w akcie wściekłości. Po chwili jednak, gdy tylko emocje opadły, odwrócił się i oznajmił, wzdychając przy tym ciężko.

- Przykro mi Sunset, ale chyba musimy obmyślić inny plan.

Podczas, gdy mężczyzna wyładowywał swoją wściekłość, klacz wpatrywała się w mapę, jak gdyby ta mogła udzielić jej jakiś wskazówek do zaistniałej sytuacji. Wtem też dostrzegła, iż środek drogi łączącej oba Mosty oraz jej rodzima planeta znajdują się w odległości, która "idealnie" pasowała do użycia wspomnianego przez Marcina napędu. W tej chwili stała w środku tego hologramu, wskazując kopytkiem owy punkt.

- A nie możesz uruchomić swojego napędu w tym miejscu?

- Eee... nie bardzo rozumiem - odparł zmieszany - przecież tam nie ma żadnej bramy Mostowej. Jak mam się tam dostać, a potem do Ciebie, skoro mam tylko jeden ładunek napędu? Nie rozumiem logiki tego działania... poza tym tam będzie da...

- Nie, nie nie! - zaprzeczyła szybko. - Chodzi mi, byś uruchomił napęd, podczas przemieszczania się Mostem! - wyjaśniła.

Przez chwilę wpatrywał się w ten punkt w sposób, jak gdyby obserwował gadającą żabę.

- Nie wiem czy jest to wykonalne - grobowym tonem. - Nikt nigdy nie podejmował takiej próby, przez co nie wiem co może zająć. Może się powiedzie i w ciągu kilku sekund się tam znajdziemy, a może to będzie samobójstwo i zginiemy w oślepiającym wybuchu.

- UWAGA! - niespodziewanie odezwał się alarmowy komunikat. - WYKRYTO TRZY JEDNOSTKI GWIEZDNEJ FLOTY, WYŁANIAJĄCE SIĘ ZZA POLA MAGNETYCZNEGO ZIEMI. DWA KRAŻOWNIKI CIĘŻKIE, KLASY MALEVORANCE ORAZ PANCERNIK LINIOWY KLASY OHIO. KIERUJĄ SIĘ W NASZYM KIERUNKU Z NAKAZEM PRZESZUKANIA. OTRZYMAŁAM ROZKAZ WYŁĄCZENIA NAPĘDÓW I PRZYGOTOWANIA SIĘ NA DOKOWANIE JEDNOSTEK. WYKONAĆ?

- Widzę, że nasi rządowi przyjaciele nie dają nam dużo czasu na myślenie - stwierdził gorzko, po czym, spoglądając w stronę fotela dowódcy, przemówił donośnym głosem. - Odmawiam! Uruchom napędy na pięć procent w przód i skieruj nas na Most. Rozpocznij kalibrację napędu na współrzędne planety ze skanera i ustaw miejsce odpalenia na punkt z hologramu. Wykonać!

- UWAGA! UŻYCIE NAPĘDU NA WARTOŚCI WYNOŚĄCEJ PIĘĆ PROCENT ZASKUTKUJE...

- Nieodwracalną stratą napędu. Wiem, ale on już nam nie będzie niezbędny. Wykonaj rozkaz - ponaglił.

- PRZYJĘŁAM! - odpowiedziała AI.

Wtem planetolamaczem mocno szarpnęło, gdy rozpoczął on rozpędzanie jednostki, kierując ją w stronę Mostu. W tym momencie Marcin odwrócił się do Sunset i dostrzegłszy jej zdezorientowanie, oznajmił spokojnie.

- Chodź. Musimy zająć bezpieczne miejsca przed całą operacją.

- Yhm - pokiwała głową, ruszając za nim.

Zbliżywszy się do fotela dowódcy, Marcin usadowił w nim klacz, zakładając jej specjalną uprząż ochronną oraz samodostosującą się maskę gazową, połączoną cienkim wężykiem do podłokietnika. Jak tylko ona została odpowiednio zabezpieczona, odszedł kawałek i używając PPC, uaktywnił jeszcze jeden fotel naprzeciwko niej. Natychmiast w nim usiadł i powtórzył procedurę, lecz alarm zawył ponownie.

- KAPITANIE! SKANERY DZIOBOWE WYKRYWAJĄ ZAKŁÓCENIA W MAGNITUDZIE DRGAŃ POŁA CZASOPRZESTRZENNEGO.

- Cholera jasna, chcę zamknąć Most - wyszeptał. - Za ile do niego dotrzemy?

- WEDŁUG OBLICZEŃ ZA MNIEJ NIŻ DWADZIEŚCIA SEKUND.

- Więc powinniśmy zdążyć, zanim ten zamknie się i nas przepołowi - stwierdził.

- SIR. JEST JESZCZE COŚ. OBYDWA KRAŻOWNIKI WESZŁY W ZASIĘG SWOICH RAKIET **DASR**⁴. URUCHOMIŁY SKANERY I OBRAŁY NA CEL NASZE NAPĘDY RUFOWE.

- Ty widzisz i nie grzmisz...

- RAKIETY ZOSTAŁY ODPALONE!

- Cholera dawaj moc na sto procent!

- NIEWYKONALNE! SPOWODUJE TO DETONACJĘ NAPĘDU I ROZSZCZELNIENIE KADŁUBA NA PEŁNEJ DŁUGOŚCI!

- Ja pieprzę, to rozwal te rakiety! Namierz je PDB czy czymkolwiek!

⁴ Kierowalna Rakieta Przeciwookrętowa (Directed Anti-Ship Rocket)

Kolejny moment bez odpowiedzi.

- TE RAKIETY MAJĄ WBUDOWANY SYSTEM NNEMP UNIEMOŻLIWIAJĄCY ICH ZDALNE NAMIERZENIE PRZEZ DZIAŁA, A JUŻ PRZEBYŁY POŁOWĘ DROGI.

W tym momencie przed nimi wyświetliły się dwa wskaźniki. Jeden z nich pokazywał liczbę siedemdziesięciu czterech tysięcy kilometrów, co było odległością dzielącą ich od Mostu. Drugi wskaźnik przedstawiał zaś wartość dwustu czterdziestu dwóch tysięcy kilometrów, co jak domyślił się Marcin było ich odległością od rakiet.

Obydwoje pojęli bardzo szybko, iż ich środek transportu nie zdoła dotrzeć do Mostu przed nadlatującymi rakietami.

- Wyceluj PDB w sektor skąd nadlatują rakiety i nakaz strzelanie na oślep. Może coś w nie trafi! - krzyknął rozpaczliwie.

- ALE SIR! TEN SEKTOR MA POWIERZCHNIĘ DWUDZIESTU TYSIĘCY KILOMETRÓW KWADRATOWYCH, A TE RAKIETY...

- Wiem, że one są kurewsko małe! Po prostu strzelaj! - wrzasnął.

- PRZYJĘŁAM! ROZPOCYNAM OSTRZAŁ OGNIEM ZAPOROWYM!

Planetołamacz zaczął wibrować, gdy dwieście dział rozpoczęło zmasowany ostrzał wyznaczonego sektora, mając jedynie cień szansy na trafienie obiektów przemierzających przestrzeń z jedną czwartą prędkości światła.

- TRAFIENIE! PIERWSZA RAKIETA ZOSTAŁA POMYŚLNIE TRAFIONA I ZNISZCZONA. ZAWĘŻAM SEKTOR DO OŚMIU TYSIĘCY KILOMETRÓW KWADRATOWYCH.

- Widzisz! Hahaha! Dawaj! Rozpieprz to cholerstwo! - krzyknął mężczyzna, mając uśmiech wymalowany na zarośniętej twarzy.

- ZESTRZELONO TRZYDZIEŚCI PROCENT POCISKÓW. UDERZENIE SALWY NASTĄPI ZA OSIEM... SIEDEM... SZEŚĆ...

- Dawaj dawaj!

- PIĘĆ... CZTERY... TRZY...

- DAWAJ!

- ZESTRZELONO PIĘCDZIESIĄT PROCENT! UDERZENIE SALWY NASTĄPI ZA DWA...

- DAWA... Sunset! Co ty...

- JEDEN...

- SUNSET!

Wstrząs, który uderzył w Planetołamacza, był nie do opisania. Maszyna zawibrowała, wydając przy tym donośny, metaliczny zgrzyt, przy akompaniamencie uruchamiających się kaskadą nowych alarmów. Nie to jednak zaprzętało teraz głowę Marcina. Mężczyzna gorączkowo siłował się z zapięciem uprzęży, starając się wyswobodzić i podbiec do klaczy.

- Sunset! - krzyknął rozpaczliwie, widząc krew wypływającą z jej nozdrzy i ust. Klacz leżała bezwładnie na swoim siedzisku, zaś z jej rogu co chwilę wydobywały się pojedyncze, zanikające iskry jak przy zimnych ogniach.

W tym jednak momencie ich środek transportu przekroczył próg Mostu Intergalaktycznego, w oka mgnieniu otrzymując nieziemskie przyspieszenie. Marcinowi świat zawirował przed oczami, po czym wszystko pochłonęła czerń.

Ostatkiem sił, zdołał dosłyszeć słowa, wypowiedane przez AI.

- Uruchomienie napędu za trzy... dwa... jeden... odpalenie...